№ 8. Łowicz, 21 lutego 1913 roku. Rok III.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.			bez przesyłki.			Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie	rb.	3.00	Rocznie	rb.	2,00	Przed tekstem na 1 stronie	kop. 50	Drobne ogłoszenia za wyraz	kop. 2
Kwartalnie	kop.	75	Kwartalnie	kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	„ 30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze	kop. 25
						Reklamy po tekście . . .	„ 25		
						Ogłoszenia zwyczajne .	„ 20	Numer pojedyńczy 5 kop.	

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 8—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczer. W. **J. Komara**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Porowskiego**.

KALENDARZ.

† *Piątek* Maksymiana B., Eleonory Kr.*)
† *Sobota Kat. św. Piotra Ap. w Ant.*
Niedziela Piotra Damiana B. W. Kr.
Poniedziałek Macieja Ap., Edylborta Kr.
Wtorek Zygfryda B. W., Cezarego W.
† *Środa* Aleksandra i Nestora B. b. M. m.
Czwartek Leandra B. W., Aleksandra M.

*) Eleonora (litościwa), córka hrabiego Prowancji we Francji, otrzymała od pobożnej swej matki bardzo staranne wychowanie. Rozwinąwszy się w uroczą dzieweczkę, zajaśniała wielkiemi przymiotami serca i umysłu. Dla tych właśnie przymiotów pojął ją za żonę król Henryk III angielski. Bóg pobłogosławił małżeństwo to licznym potomstwem, z którego jednak pozostało przy życiu tylko dwuch synów i dwie córki. Śmierć dzieci musiała przejąć wielką boleścią serce kochającej matki, a boleść tę zwiększało jeszcze współczucie dla małżonka, który musiał prowadzić uciążliwą wojnę z Francją i we własnym kraju poskramiać rokoszan. Wszystkie te przykrości znosiła Eleonora z chrześcijańską cierpliwością i uległością. Pracując niezmordowanie i troskliwie nad dobrem wychowaniem pozostałych dziatek, znajdowała jeszcze czas na rozmyślanie, pielęgnowanie chorych i wspomaganie biednych. Po śmierci jej małżonka (1278) objął tron syn jej, Edward I. Widząc spełnione swe zadanie, cofnęła się królowa w zacisze klasztorne, przyoblekła szaty zakonne i żyła tu jeszcze 19 lat, świecąc przykładem prawdziwej pobożności, świętobliwości i cnót wysokich Za przyczyną jej modlitw zdziałał Bóg wiele cudów i zsyłał ludziom obfite łaski. Dnia 21 lutego 1292 roku powołał ją Bóg do siebie, by przystroić ją w koronę chwały niebieskiej.

X. ***

LUD WIEJSKI I PRASA.

Wiele o ludzie wiejskim piszą pisma. Piszą o nim zawodowi dziennikarze, piszą literaci, piszą poeci, piszą powieściopisarze. Pisma, poświęcone wyłącznie ludowi, mnożą się bezustannie i prześcigają się wzajemnie w szumnych słowach i pochwałach dla ludu. Biorę jedno z pism do ręki i czytam: Jest w ludzie siła niespożyta, zbawienie leży pod siermięgą. Biorę drugie i czytam: Chłop ma wiele, wiele z Piasta, chłop potęgą jest i basta*). Biorę trzecie i czytam: Hej! ludu Ty polski, od Ciebie zależy ojczyzny naszej i przyszłości chwała, bo ona swą dolę w Twe ręce oddała**). Biorę czwarte i czytam: Pragniemy byś, Ty ludu polski naprawdę poczuł się dziedzicem tej ziemi. Pragniemy podźwignąć Ciebie, ludu polski z poniżenia, byś nie czuł się beznadziejnie zdeptanym robakiem(?) Pójdziemy z Tobą do gminy, byś tam pilnował swego grosza, który powinien iść na Twój pożytek, a często obracany jest niewłaściwie z krzywdą Twoją***) (Jeżeli w czym, to w pilnowaniu swego grosza lud jest mistrzem). Ale to wszystko jeszcze nic. „Zaranie" wszystkich prześcignęło. W jednym ze styczniowych numerów biada nad krzywdą ludu wiejskiego, krzywdą niesłychaną, wołającą o pomstę do nieba. Oto szkoła rolnicza w Sobieszynie powstała z zapisu hr. Kickiego, zamiast na dziedziców (samodzielnych gospodarzy) kształci synów chłopskich na rządców majątków, a nawet o zgrozo! na ekonomów.

Czytając to wszystko, myślę sobie: Jak dużo jednak ten lud wiejski ma zdrowego rozumu, że jeszcze zupełnie mu się w głowie nie pomięszało. Słyszałam włościan mówiących, że jeżeli gospodarz ma gruntu niewiele a synów kilku, to cieszyć się będzie, jeżeli który z nich tak się wykształci, że będzie mógł zostać rządcą lub ekonomem. „Zaranie" jednak jest innego zdania. „Zaranie" jest zdania, że wszyscy włościanie powinni być dziedzicami. Gdyby „Zaranie" rozdawało majątki, wartoby się z niem zgodzić. Ale gdy jeszcze tak nie jest, wróćmy tymczasem do starej prawdy: Praca i pokora jest wielkością człowieka. Przyznaję, że lud wiejski jest potęgą, ale przez co? Przez swą pracę i skromne wymagania osobiste, bynajmniej nie przez posiadanie ziemi. Ponieważ prasa po macoszemu traktuje lud miejski, włościanie wyobrazili sobie, że ta potęga ich, o której tyle się

*) Kalendarz kółek roln. na 1913 r.
**) Ognisko.
***) Lud polski.

pisze, to—posiadanie ziemi czyli majątku. Dla włościanina cała wartość człowieka zależy od wartości jego majątku. Pogardzają każdym, kto go niema. Nie robią tego otwarcie, bynajmniej, bo są skryci i politycy niezrównani. Na wsi nawet dzieci nie mówią tego, co myślą.

Lud wiejski mało garnie się do pism, bo one nie trafiają do jego przekonań. Pisma ludowe wszystkie są demokratyczne, tymczasem lud wiejski jest przekonań ściśle arystokratycznych. Arystokratyzm to, ma się rozumieć, nie rodowy, ale majątkowy. Zamożniejsi włościanie trzymają się zdala od uboższych, a najbogatsi żyją w zupełnym odosobnieniu.

Lud wiejski ma wysokie rozumienie o sobie, a pisma piszą tymczasem: Pragniemy Cię ludu wiejski podnieść z upodlenia. Pragniemy, byś nie czuł się beznadziejnie zdeptanym robakiem.

Lud wiejski ma uprzedzenie do rad, pochodzących od ludzi z miasta, ponieważ tych ostatnich ma za lekkomyślnych. Niektóre zaś pisma ludowe są ustawicznie przepełnione rozmaitemi radami.

Lud chciałby w pismach czego innego. Zajmują go bardzo wiadomości polityczne, podróże, wiadomości o krajach innych, wypadki rozmaite.

Lud wiejski jest skryty, razi go zbytnia szczerość i ma ją za głupotę. Tymczasem my, ludzie z miasta jesteśmy po większej części szczerzy, u nas się mówi, co się myśli. Wiele z tego powodu tracimy w stosunkach z ludem wiejskim. Nauczyciel, choćby nie wiem jaki był wykształcony i rozumny, na każdym kroku da się nabrać, jak to się mówi, przez włościanina, który jest taki ciemny niby to. Rzeczywiście, że rozum ludu wiejskiego imponuje mi. Lecz nietylko rozum. Weźmy moralność. Nie znam ludu wiejskiego w innych okolicach, ale na Księstwie moralność ludu jest wielka. A cóż powiedzieć o pracy? Czy ludzie w mieście nie są próżniakami w porównaniu z włościanami? Doprawdy, o ile znam lud wiejski, to zdaje mi się, że my więcej przejmować powinniśmy niż oni od nas.

Nie bardzo też oni garną się do nas i do naszych pism. A ci, którzy rzeczywiście interesują się niemi, obok tego, że trochę skorzystali, stracili też trochę. Pisma ludowe chcą oświecić lud odrazu i to w rozmaitych kierunkach. Chcą go za jednym zamachem zrobić wszechstronnie wykształconym. Poruszają też najrozmaitsze kwestje i w każdej używają wyrażeń stanowczych. Z tego wynika, że wielu włościan, którzy czytują pisma, głupsi zrobili się od tych, którzy ich wcale nie czytają, bo trochę łyknęli wiadomości, a zdaje im się, że są uczonemi i w każdej kwestji mogą mieć swoje zdanie. Oprócz wielu dobrych stron ludu wiejskiego, dużo jest też bardzo złych. Ludzie z miasta wyobrażenia może nie mają, jacy włościanie są mało uczynni, jak samolubni, zarozumiali i obojętni na sprawy ogółu. Nie wiem jednak, dlaczego wszystkie pisma ludowe trzymają się tej metody, że o ile poruszają sprawy włościan, to zawsze są stronni na korzyść tych ostatnich. Przytym poruszane bywają prawie zawsze strony lepsze ludzi, a o ciemnych się milczy. Zdawać się może, że prasa pochlebstwem chce ująć ciemny, jak mniema, lud. Tymczasem ten lud niezupełnie jest ciemny, on jest tylko niezmiernie odrębny od nas. Pochlebstwem się go nie ujmie, bo on za rozumny na to. Te ustawicznie słodkie słówka sprawiają tylko, że lud nie ma zaufania do prasy i w ogóle do ludzi z miasta. Powoli, powoli lud nabierze przekonania i zrozumie, że prasa i wszyscy inteligentni ludzie, którzy się nim zajmują i którzy nad nim pracują, szczerze pragną dobra i szczęścia jego.

Powoli nadejdzie czas, kiedy lud stanie się oświeconym, ale ten pośpiech gorączkowy w kształceniu ludu, jaki cechuje naszą prasę ludową i taktyka jej opóźniają, mojem zdaniem, nadejście tego czasu.

M. J.

Przeniesienie Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

W ubiegłą niedzielę odbyło się w nowym lokalu uroczyste otwarcie Oddziału polskiego T-wa Krajoznawczego i zbiorów muzealnych Towarzystwa.

O godzinie 1-ej w południe przy zebranym w komplecie zarządzie i dużym udziale członków oraz zaproszonych gości, poświęcił lokal ks. Dobrowolski. Następnie zagaił zebranie prezes Oddziału, p. Kazimierz Kiślański, zaznaczając w ciepłych słowach, że obowiązkiem każdego człowieka jest poznanie, umiłowanie i praca dla kraju. Następnie p. K. odczytał nadeszłe depesze:

„Nie mogąc przybyć, ślę najserdeczniejsze życzenia wielkiego rozwoju muzeum i pracy u podstaw dla dobra narodu i przyszłości kraju.

Dr. Serkowski.

„Nie mogąc przyjąć udziału osobiście, przesyłamy w uroczystym dniu życzenia pomyślnej przyszłości, i wyrazy szczerej radości z powodu bogatego plonu pracy".

Oddział Kujawski:
Prezes *Byszewski.*
Sekretarz *Ambroziewicz.*

„Niechaj praca wasza na nowej siedzibie plon wyda bujny".

Oddział Łódzki.

„Pożytecznej instytucji na nowym miejscu reprezentacji składam członkowskie i obywatelskie życzenia dalszego szczęśliwego rozwoju".

Klug.

„Przybyć nie mogę, życzenia rozwoju dla Towarzystwa i muzeum".

Wóycicki.

„Serdeczne życzenia rozwoju muzeum przesyłają"

Chmieleńscy.

„Ślę życzenia rozwoju towarzystwa".
Władysław Kiślański (junior).

„W wielkiej chwili sercem z wami.
Gosieniecka-Wielkopolanka.

Nadesłali życzenia: młodzież akademicka ze Lwowa: Marja Chmielińska, Janina Benedekówna, Janina Antoniewiczówna, Antoni Łaguna.

Pan Stanszkis — dyrektor stacji doświadczalnej w Kutnej.

Pan Plichta z Polesia.

Pan Karaśkiewicz—Administrator dóbr Nieborowskich.

Po nim zabrał głos p. Thugutt, członek Centrali Towarzystwa Krajoznawczego z Warszawy, o korzyściach, wypływających ze znajomości swego kraju. P. Boczkowski, prezes Towarzystwa Weterynarskiego z Warszawy, w pięknych słowach zachęcał do tworzenia zbiorów muzealnych, „książka — kończył mówca—jest martwą, zbiory są to tajemnice wydarte naturze, a przez podziwianie natury, możemy wielbić Stwórcę w jego dziełach.

P. Chmielińska odczytała nadeszłe jeszcze listy, które przytaczamy:

Przyjęte przezemnie zobowiązania na niedzielę bieżącą, nie pozwolą mi przybyć do Łowicza na uroczystość, w której całym sercem pragnąłbym uczestniczyć.

Praca krajoznawcza naszego Oddziału Łowickiego na gorące i serdeczne zasługuje uznanie; wartkim prądem płynące życie, jasnym snopem płonące światło jest dla okolicy zadatkiem rozwoju, jest zorzą lepszej doli, hejnałem przebudzenia z wiekowego uśpienia.

Nowy przybytek, który obecnie zajmuje Oddział, nowym będzie ogniskiem tej uczciwej, ofiarnej pracy. W dniu rozpoczęcia jej przesyłam Oddziałowi serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności, złotych plonów na niwie, gdzie zdrowe i posilne sieje ziarno. Kiedyś wspominać będą dobrzy ludzie, że w tych murach raz pierwszy może stykali się ze światłem i społeczną pracą.

Sercem jestem z Zebranemi, sercem życzę Im szczęścia, sercem za serce dziękuję. *Aleksander Janowski.*

Nie mogąc osobiście brać udziału w uroczystości poświęcenia lokalu Tow. Krajoznawczego, niech mi wolno będzie przesłać serdeczne życzenia rozwoju tak pożytecznej instytucji, jaką jest Tow. Krajoznawcze. Niech Oddział Łowicki szerzy kult poznania i umiłowania Ziemi Ojczystej, tak przez nas ukochanej, bo z Nią związane są wszystkie serca, ku Niej biją wszystkie drgnienia duszy, bo Ona jest ukochaną, czcigodną Matką, której każdy syn oddaje uczucie i skarby swego ducha.

Czołem!

Roman Piaskowski.

Pragnąłem tak czasem swoim rozporządzić, by przyjazd mój na otwarcie Zbiorów krajoznawczych okazał się możliwy. Nie udało mi się to jednak i zmuszony jestem poprzestać na wyrażeniu głęboko odczuwanego uznania dla pracy nad podnoszeniem poziomu kultury na gruncie łowickim. *Władysław Grabski.*

Nie mogąc przybyć, mimo najszczerszej chęci na uroczystość otwarcia zbiorów P. T. K., łączę się z miłośnikami kraju i oświaty w Łowiczu, szczerze pragnąc i życząc, aby szerzona idea krajoznawcza znalazła jaknajprędzej wyraz w rozkwicie poważnej placówki cywilizacyjnego dorobku krajowego.

Antoni Piątkowski.

Pismo święte nam wspomina, że Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, wstąpił na górę i przystąpiła do niego wielka rzesza ludu, a On nauczał, czyli karmił ich dusze słowem Bożym. A gdy się rozchodzili, litował się nad niemi, mówiąc: „żal mi tych ludzi, bo nie mają, coby jedli". I kazał uczniom swoim, by im dali jeść. I karmili uczniowie rzesze chlebem, który Jezus rozmnażał. I wszyscy się najedli i rozeszli. Jezus, dopełniwszy posłannictwa swojego, wstąpił do Nieba, a nam zostawił przykład do naśladowania, żebyśmy, żyjąc na ziemi, jednocześnie mieli staranie tąk o duszy jak i o ciele.

Dzień dzisiejszy nazwać można wielkim, pamiątkowym, bo przed chwilą byliśmy w kościele, w obecności Tego, któ-

ry karmił rzesze na puszczy,—i nakarmiła się dusza nasza w czasie Ofiary Mszy świętej, nakarmiła się słowami Naszego Zbawcy, słyszanemi z góry, czyli z ambony. A wychodząc z kościoła, czuliśmy w duchu słowa Zbawcy naszego: „Żal mi tego ludu, bo jeszcze jeść musi, — a że nie ma oświaty, to mu ciężko na chleb pracować, dużo czasu traci, błąkając się, a nie widzi drogi do dobra prawdziwego, które może zadowolnić jego potrzeby tak duszy jak i ciała.

Wprowadziliście nas tu, kochani Opiekunowie tych zbiorów w celu dobrym, bo z pragnieniem rozkucia nas z tych więzów, w które nas okuła ciemnota, a trzyma w nich nasze lenistwo, samolubstwo i niedowierzanie nikomu, nawet najuczciwszej osobie, to też mam w Bogu nadzieję, że dzień dzisiejszy przetrze nam oczy. A patrząc na to wszystko, coście tu zgromadzili dla naszej nauki, zobaczymy i w sobie wiele pustek, przerażających nas samych: w głowie nie goreje rozum, jak powinien, ale przesąd i namiętności różnego rodzaju, serca nasze zapełniają zamiast miłości Boga i bliźniego często gniew, złość, zazdrość i nienawiść do bliźniego. To też niechaj widok tych rzeczy, sprowadzonych niemal z całego kraju, będzie dla nas nauką, dźwignią z niedoli. Niech nogi nasze często kierują się w to miejsce, żeby rozum nasz pobierał oświatę, a wtenczas i rękom lżej będzie na chleb pracować. Bo Muzeum można nazwać szkołą tanią i prędko uczącą, rozrywką w wolnych godzinach niedzielnych, zaspokojeniem ciekawości do nauki. W każdym razie bez pożytku stąd się nie wyjdzie, bo tu starzec odmłodnieje na duchu, gdy zobaczy stare sprzęty i stare ubranie w poszanowaniu, tu młodzieńca stare pamiątki skłonią do zachowania czwartego przykazania Bożego,—szanowania starych i zgrzybiałych rodziców, tu dziecko poznaje wiele nieznanych mu rzeczy, które oświecą mu rozum, młody jego rozum czerpie tu wiedzę, bo dowiaduje się niemal o całym świecie, o wszystkich wynalazkach, dokonanych zapomocą rozumu ludzkiego, o skarbach przyrody, dobytych z ziemi, wody i powietrza. Spotęguje się w niejednym miłość do Pana Boga, że nam dał w naturze tyle pożytecznych rzeczy.

Muzeum jest szkołą dla każdego wieku i stanu, tu człowiek z nauką udoskonala swoje wykształcenie, dotykając się rzeczy, o których uczył się z książek, tu ciemny a ubogi ma źródło, z którego może czerpać darmo wiedzę o wszystkim, co Bóg stworzył dla człowieka. Tu bezbożny mierzi w sobie złe nałogi, widząc jak to drudzy, żyjąc cnotliwie, pracują na chwałę Boga i pożytek bliźniego, nie zważając na żadne trudy i przeciwności. Pobożny, wychodząc stąd, dostaje jakby nowych skrzydeł do dalszego lotu w pobożności, wielbiąc Boga w dziełach Jego i jeszcze więcej ćwiczy się w cnotach chrześcijańskich, bo poznanie siebie samego i Boga jest największym zadaniem człowieka na świecie, bo i święty Augustyn, wielki Doktór Kościoła, gorąco o to się modlił: „daj Panie, abym poznał Ciebie i siebie".

W zakończeniu, ja nieudolny, choć prostym ale szczerym słowem się wyrażę: *niech Wam Bóg zapłaci, wam, których staraniem dziś to oglądamy!*

Marcin Wołek
ze wsi Łaguszewo.

WIATR.

Wiatr po polu z świstem goni,
Szumi w boru, dudni, huczy,
Jęk dobywa z ciemnej toni,
Głuchy pomruk z sobą włóczy.
Łka boleśnie i rozgłośnie,
Szarpie wściekle, gnie konary,
To kołysze je miłośnie,
To znów chwyta je za bary.
Pędzą wichry, huragany,
Dmą przeciągle, wyją głucho,
Atakują dąb sterany
Długą burzą, zawieruchą.
. . . .
Rosła wierzba, gdzie pustkowie,
Pień jej niski, wypróchniały
Za schronisko służył sowie,
Djabły nocą w nim hukały.
Omijano wierzbę zdali,
Bo chodziły o niej słuchy,
Jako nocą tam się pali,
Przy ognisku tańczą duchy.
Wieśniak jeden widział czary,
Gdy raz jechał ciemną porą,
Widział, jako djabeł stary
Pląsał w górze z wstrętną zmorą.
I piekielne słyszał śmiechy,
Więc co siły podciął konia,
I umykał do swej strzechy
Po przez lasy, pola, błonia.
Młodzian jeden zuchowaty
Postanowił sprawdzić wieści,
Nocą wstał i wyszedł z chaty,
By zobaczyć, co się mieści
W starej wierzbie, gdzie rozdroże,
Czy jest prawdą, co lud gwarzy,
Bo posądzał, że to może
Z przywidzenia bają starzy.
Wichr dął właśnie rozszalały,
Pędził szumnie z wschodniej strony,
Drzewa opór mu stawiały,
On je zwalał na zagony.
A na niebie niby cielska
Czarne kładą się chmurzyska,
Z wichrem gnała pieśń djabelska
Z Zaklętego uroczyska.
Huczy, tętni coś po drodze,
Jęczy w wierzbie potępieniec,
Wichru szum się wzmaga srodze,
Z lękiem idzie nasz młodzieniec.
Coś się skarży, łka boleśnie,
Szepce zaklęć dziwne słowa,
Ni na jawie, ni to we śnie
Pędzi skarga stuechowa.
Młodzian z lęku zwarł powieki,
Zatkał szczelnie dłońmi uszy,
Nadaremnie! świt daleki,
Strach przejmuje aż w głąb duszy.
Chwiał, potykał się po roli,
Błądził długo, modlił zcicha,
To złorzeczył swojej doli,
Że w rozdroża go tak spycha.
I przepomniał, iż kłam zadać
Miał ludowej opowieści,
I na własne oczy zbadać,
Ile prawdy się w nich mieści.
Wicher ryczał wciąż zaklęcie,
Gonił chmury i tumany,
Bo szatańskie go zaklęcie
Gnało między ludzkie łany.
Uhu, hu! Coś huczy w lesie,
Słychaś szepty, rozhowory,
Wiatr żałosną skargę niesie,
Z boru idą biesy, zmory.
Gdzie się wije dróżka wiejska,
Sunie orszak. Błyskawice
Oświetlają z czarodziejska
Diwy leśne, topielice.
Cicho, wolno idą, gwarzą,
I ujrzały wraz młodzieńca,
Co stał do nich zwrócon twarzą,
Otoczyły go jak jeńca.
Strasznie śmieją się, chychocą,
I utworzą krąg taneczny,
Oczy płoną i migocą
Jako ognik nocny, rzeczny.
Wzbiły w górę się okrzyki,
Rozkiełznane dmą żywioły,
Świszczy wiatru podmuch dziki,
Zwala drzewa i chochoły.
Wichr po polu ciągiem goni,
Szumi w boru dudni, huczy,
Jęk dobywa z ciemnej toni,
Głuchy pomruk z sobą włóczy.

Jan Zygmunt Sękowski.

Sprawozdanie

z działalności Oddziału Łowickiego Warszawskiego Towarzystwa Higjenicznego za rok 1912.

Skład Zarządu w roku sprawozdawczym stanowili: jako prezes—dr. Stanisławski, wiceprezes — Franciszek Trawiński, skarbnik — Stanisław Xiężopolski, sekretarz—dr. Hiller i członkowie—dr. Chmieliński i Karol Maciejko. W połowie roku na miejsce d-ra Hillera, który czasu swego na usługi Towarzystwa poświęcać nie mógł, przyjął na siebie obowiązki sekretarza dr. Szymon Karlsbad.

Wszystkich członków Towarzystwo liczyło 41, z których 6 rzeczywistych, 35 zwyczajnych. Ilość zaprotokółowanych posiedzeń wynosiła 9, nie licząc tych, które z powodu braku ksiąg i sekretarza notowaną nie była.

Cała działalność Towarzystwa w roku sprawozdawczym prawie wyłącznie skierowaną była ku urzeczywistnieniu dawno pożądanego celu — wprowadzenia w ruch kąpieli i łaźni. W tym celu Zarząd odbywał częste posiedzenia i narady wraz z zaproszonemi rzeczoznawcami. Chętnie swą pomoc fachową ofiarowali p.p. dyrektor Gellens i inżynier Diehl. Po przejrzeniu i przedyskutowaniu ofert biur technicznych, Zarząd postanowił roboty konieczne przeprowadzić sposobem gospodarczym. Postanowiono najzupełniej przerobić wewnętrzne urządzenie w budynku kąpielowym, usunąć dawny kocioł, zamienić go nowym — systemu Fielda o wysokim ciśnieniu, zaprowadzić ogrzewanie centralne. Wszelkie wyliczenia co do ilości i jakości rur wykonał p. inż. Diehl. Zamiast podwójnej łaźni urządzono jedną, wraz z jedną salą natryskową. Drugą salę przedzielono i otrzymano z niej trzy pokoiki wannowe. Wogóle numerów z wannami urządzono 6, w tym jeden o dwóch wannach. Sprowadzono 5 wanien emaljowanych i dwie steingutowe. Podłogi wszędzie pokryto linoleum. Doprowadzono dawne brudne i odrapane mury, drzwi i okna do wzorowej czystości. Zaprowadzono wygodne i stosunkowo wykwintne umeblowanie numerków wannowych i pozostałych urządzeń kąpielowych.

Trud i praca były, zdawać się mogło, ponad siły Towarzystwa ze względu na skromne środki, bo na 1-go stycznia 1912 roku w kasie Towarzystwa było wszystkiego 568 rb. 79 kop.,a z udziałów zadeklarowanych tylko 300 rb. Rozchód zaś na urządzenie łaźni, w myśl nadsyłanych ofert i obliczeń, przewidywany był do 10.000 rubli, w granicach projektowanych przez Zarząd robót i urządzeń. Udziały 25-rublowe na rzecz kąpieli wniosły następujące osoby: dr. Stanisławski — cztery udziały, inż. Jan Kowalski — cztery udziały, Wekstein Anatol — cztery udziały, dr. Chmieliński —dwa udziały, dr. Osiński- -dwa udziały, Towarzystwo Pożyczko-

wo-Oszczędnościowe—cztery udziały, Zudnik Herman — dwa udziały, Fr. Trawiński — dwa udziały, Szrejter Stefan — dwa udziały; po jednym udziale wnieśli p.p. Michał Wekstein, Gołębiowski Leon, Ficki · Aleksander, Gierasiewicz Juljusz, Tarczyński Władysław, Wilkoszewski Stanisław, K. Maciejko, firma Złotnicki, rejent Goszczyński, Pstruszeński Wiktor, rejent Piramowicz, inż. Sokołowski, Balcer Franciszek, dr. Karlsbad, Bronikowscy Józef i Olga, Stanisława Szymanowska, Berger Marcin, Trawiński Antoni, księgarnia K. Rybackiego, Hirszowski Wacław, p. p. Baranowski, Tarczyński i Horzelski (jeden wspólny), Bukowiecki Antoni. Pozatym dr. Hiller zamiast udziałów złożył 50 rublową ofiarę.

Cała instalacja techniczna kąpieli przeprowadzoną była pod kierunkiem p. Stefana Szrejtera, mechanika fabryki chemicznej; urządzenia budowlane—pod kierunkiem p. K. Maciejki, sygnalizację elektryczną zaprowadził p. Guzkiewicz, czasowo przybyły do instalacji elektrycznych w fabryce chemicznej. Wszystkim tym Panom za bezinteresowną pracę Zarząd czuje się w obowiązku złożyć publiczne podziękowanie.

Przed otwarciem kąpieli Zarząd opracował przepisy dla kąpiących się i wskazówki higjeniczne. Uroczysty akt poświęcenia i otwarcia kąpieli odbył się w dniu 13 października 1912 roku.

Od tego czasu do 1 stycznia 1913 roku (t. j. w przeciągu $2^1/_2$ miesięcy) wydanych kąpieli wannowych było 945, parowych 1652, ogółem 2597. Oprócz świąt niedziel, wanny wydawane były codziennie (od 12 w poł. do 9 wiecz), łaźnia zaś czynną była w środy, czwartki, piątki i soboty; czwartki przeznaczono specjalnie dla kobiet. Za poszczególne dni tygodnia zebrano następujące dane: w poniedziałki wydano wanien 148, na każdy poniedziałek przypada więc $12^1/_3$ osoby; we wtorki wydano 104, a więc przeciętnie — $8^2/_{30}$, w środy 125, przeciętnie — $12^1/_2$, w czwartki 111, przeciętnie—$11^1/_{10}$, w piątki 167, przeciętnie — $16^7/_{10}$, w soboty 291, przeciętnie—29,1. Łaźni wydano w środy 352, co przeciętnie wynosi 35,2, w czwartki 168, przeciętnie — 16,8, w piątki 323, przeciętnie — 32,3, w soboty 706, przeciętnie—70,6. Z tych danych wywnioskować można, że najwięcej wanien i łaźni wydaje się w soboty, że kobiet tylko 168 brało łaźnię, a mężczyzn 1447; dziewięć razy więcej przeto mężczyzn używało kąpieli w łaźni, aniżeli kobiet.

Podczas dni poborowych (do wojska) specjalnie przeznaczono łaźnię w oznaczonym czasie, lecz wykąpało się w tym czasie 17 osób. Wójtowie gmin widocznie nieszczególnie agitowali na rzecz kąpieli.

Agitację wśród młodzieży ze względu na porę zimową odłożono do wiosny.

Stan kasy Towarzystwa przedstawia się w ten sposób:

PRZYCHÓD.

Pozostałość z roku 1911.		
a) gotowizną	568.79	
b) w udziałach	300.—	868.79
Dochody w roku 1912.		
Składki od członków . .	150.75	
Udziały	900.—	
Ze sprzedaży pozostałości w starej łaźni	231.—	
Kaucja Zarządzającej łaźnią	200.—	
Jednorazowa zapomoga z funduszów kasy miejskiej .	500.—	
Z ofiar jednorazowych . .	92.52	
% od sumy pozostającej na lokacie rachunku bieżącego	42.96	
Z kąpieli za czas od 14 października 1912 r. do dnia 1 stycznia 1913 r. . . .	614.51	
Za wynajętą bieliznę kąpielową za czas od 14 października 1912 roku do 1 stycznia 1913 r.	17.05	
Ze sprzedaży utensylji kąpielowych: mydeł, rękawic, moczałek, luf, szczotek, gąbek, grzebieni i t. p. . .	17.62	
Zwrot za stłuczone i zgubione przedmioty stanowiące własność Towarzystwa Higjenicznego	20.95	2787.36
Saldo	—.—	1696.41
		5352.57

ROZCHOD

Na kupno mydła i różne utensylja kąpielowe . .		15.77	
Na węgiel		450.72	
Nafta		32.46	
Szkła do lamp		—.98	
Różne drobne wydatki . .		5.34	
Zastawy		1.75	
Pranie bielizny		4.48	
Druki, koperty, bilety do wanien i łaźni, ogłoszenia o kąpielach, książki i materjały piśmienne . . .		49.69	
Służba: Palacz . .	61.34		
Zarządzająca	45.35		
Kąpielowy i kąpielowa . .	25.—	131.69	
Urządzenie całkowite komunikacji ogrzewania budynku, kupno i umontowanie kotła, kupno wanien, mebli i różnych sprzętów, oraz bielizny kąpielowej		4543.70	5236.58
			5236.58

Pozostaje do uregulowania należności	1696.42
Kaucja do zwrotu . . .	200.—
	1896.42
Potrącając znajdującą się w kasie gotowiznę . . .	115.99
Ogólna należność stanowi	1780.43

MONETA
jako środek wymiany.

(Dokończenie.)

Starano się oznaczyć z pewną dokładnością ilość monety potrzebnej do cyrkulacji bogactw w danym kraju. Davanzati ekonomista z XVI wieku sądził, że wartość złota, srebra i miedzi w monecie znajdujących się, równa się wszystkim bogactwom kraju, o błędności jednak tego twierdzenia można się przekonać z następnych danych. W roku 1776 według Roschera, sumę monety, we Francji obliczono na 2.200 miljonów liwrów, a średnią wartość rocznego zbioru zboża rachowano na 1000 miljonów. Michał Chevalier podaje sumę monety będącej w cyrkulacji we Francji, na $3^1/_2$ — 4 miljardów, Bonnet na 3 miljardy, wówczas kiedy Chaptal 1819 r. wartość samej własności nieruchomej na 33 miljardy ocenia. Droz w 1829 r. na 40 miljardów, a Rescher i Dupont na 100 miljardów podają. Inni znów ekonomiści podług Smitha sumę potrzebnej do cyrkulacji monety na $^1/_5$, $^1/_{10}$, $^1/_{20}$ lub $^1/_{30}$ rocznego dochodu kraju oznaczali. Wszyscy jednakże nie mieli słuszności, gdyż sumy tej stale i w sposób ogólny oznaczyć niepodobna, zależną ona bowiem jest od rozmaitych warunków miejscowych, a głównie: 1) od ilości i rozległości stosunków handlowych, wywołujących ruch monetarny, 2) od szybkości cyrkulacji monetarnej, 3) od rozciągłości kredytu i dobrego urządzenia instytucji kredytowych.

Co do 1-go. Nie potrzeba żadnego dowodzenia, aby zrozumieć, że naród, trudniący się przeważnie handlem i przemysłem, naród, u którego podział pracy doprowadzony jest do wysokiego stopnia doskonałości, daleko więcej będzie potrzebował monety do cyrkulacji, aniżeli naród, oddający się rolnictwu, gdzie już z samej natury rzeczy podział pracy tak rozlegle nie może być zastosowany, a operacje handlowe nie są ani zbyt wielkie, ani zbyt częste. Dlatego też każdy postęp na tej drodze, powoduje większą potrzebę monety.

Co do 2-go. Jeżeli jakakolwiek sztuka monety przez pewien czas wstrzymana jest w obiegu, to przez cały ten czas można uważać ją za straconą dla społeczeństwa, gdyż żadnej mu usługi nie oddaje i jeśli przypuścimy, że koniecznym było jej istnienie, to na to miejsce musi inna być puszczona w obieg, aby jej funkcję wypełniała, a im wolniejszy będzie ruch każdej z nich, tym większej liczby będzie ich potrzeba, bo jeśli jeden rubel przejdzie 10 razy z rąk do rąk to każdego z posiadaczy zaspokoi potrzeby i odda te same usługi co dziesięć rubli, które raz przeszły z ręki do ręki. Im więc szybszy będzie ten obieg, tym mniej będzie potrzeba monety do cyrkulacji. Szybkość ta różna jest nie tylko w każdym kraju, ale w jednym kraju zmienia się stosownie do miejsca i okoliczności. Szybsza jest w mieście niż na wsi, szybsza między ludnością skupioną aniżeli rzadko osiadłą, szybsza w handlu aniżeli w rolnictwie.

Co do 3-go. Wiadomo, że moneta nie jest jedynym narzędziem wymiany, lecz w znacznej części pomaga jej kredyt, który uzmysławia się w papierach, opatrzonych w odpowiednie znaki. Im lepiej więc urządzone instytucje kredytowe, im więcej tranzakcji handlowych uskutecznia się za pośrednictwem kredytowych znaków, tym mniej potrzeba monety do cyrkulacji bogactw. Fullarton oblicza, że w Anglji $^9/_{10}$ wszystkich interesów odbywa się bez pośrednictwa monety, a nawet biletów bankowych, tylko za pomocą znaków kredytowych, jak weksle, przekazy, warranty i t. p. papiery. Mniej więc tam daleko potrzeba monety aniżeli w kraju równie bogatym, mającym handel równie, a nawet mniej rozległy, lecz gdzie instytucje kredytowe nie są tak doskonałe i użycie kredytu nie tak rozległe.

Widzimy więc, że dopóki ludność jakiego kraju stoi na niskim stopniu ekonomicznego rozwoju, dotąd mało potrzebuje monety, dopiero w miarę postępu ilość ta się powiększa i wzrastałaby do nieskończoności, gdyby nie znalazła granic w rozwoju kredytu, który u narodów wysoko rozwiniętych ekonomicznie zastępuje w znacznej części monetę. Względnie więc uważając, najwięcej monety potrzebują kraje na wpół ekonomicznie rozwinięte, gdzie rozległość tranzakcji handlowych i podział pracy dosyć są wielkie, ale nie mają jeszcze dobrze urządzonych instytucji kredytowych.

Fr. Br.

Na służbie dla bliźnich.

Tworzą się najrozmaitsze korporacje, a gdy się każdej dobrze przyjrzymy, dojdziemy do wniosku, że założoną jest, aby

w niej czas przyjemnie spędzić, zabawić, zaśpiewać, zagrać w karty, lub też pracować dla siebie, dla własnych zysków; zawsze jest cel osobisty.

Jedna tylko jest korporacja, która się poświęca dla bliźnich, niesie życie swoje w ofierze dla bliźnich, nie zwraca uwagi na niebezpieczeństwo, na niepogody, mróz, lub gorąco; taką instytucją, korporacją jest straż ogniowa ochotnicza, a często jednak ignorowaną i zaniedbywaną przez ogół, przez mieszkańców danej miejscowości, musi się borykać z niedostatkiem, z brakiem funduszów potrzebnych na kupno nowych ulepszonych narzędzi, na reperację uszkodzeń przy pożarach i t. d. nie mając stałych dochodów ani subsydji, musi wyszukiwać rozmaite źródła dochodu i na takich niestałych dochodach opierać swoją egzystencję.

Kto wstępuje w szeregi ochotniczej straży ogniowej, kto bierze czynny i gorliwy udział w akcji ratunkowej, spełnia jeden z najpiękniejszych obowiązków, bo wypełnia w myśl Chrystusa—przykazanie miłości bliźniego.

Strażak, spieszący na alarm, czy do pożaru, czy do powodzi, nie pyta kto jest zagrożony, czy jego przyjaciel czy wróg; czy jest trzaskający mróz, słota, czy upał, lecz spieszy wypełniać dobrowolnie przyjęty na siebie obowiązek w tym przekonaniu, że spełnić go powinien, bez oglądania się na to, dla kogo się naraża i trud ponosi — dlatego jedynie, że tak nakazuje mu przykazanie: „Kochaj bliźniego jak siebie samego". Nie oczekuje i nie żąda żadnej nagrody, ani sławy za swe trudy i poświęcenia, bo nagrodą strażaka jest i powinno być wewnętrzne zadowolenie z pięknego czynu, oraz przekonanie, że broniąc mienia swoich najbliższych sąsiadów, broni zarazem majątku całego kraju, a więc spełnia czyn wysoce obywatelski.

Tych poglądów i przekonań, trzyma się też nasza dzielna straż ogniowa ochotnicza Łowicka, czego dała dowód w dniu 31 stycznia r. b. o godzinie 9-ej wieczór.

Nad miastem ukazała się ogromna łuna, dzwonki zaczęły bić na alarm i wzywać straż na ratunek; w krótkim stosunkowo czasie wyjechał wóz wraz ze strażakami na pomoc, nie zważając na ogromną zawieruchę, śnieżycę, jaka tego wieczoru szalała, przy dość silnym mrozie; jechano pod wiatr bardzo silny; reszta zaś walcząc ze śnieżycą, która oczy zasypywała, śpieszyła piechotą na miejsce pożaru na Kostce za miastem, wynikłego w domu Deki.

Dzielni junacy, co was zmuszało, aby w tak ciemną noc, podczas tak wielkiej śnieżnej zamieci i mrozu biedz do ognia? Nic,—i nikt was nie zmuszał; spełniliście tylko swój szlachetny obowiązek, dobrowolnie na siebie wzięty.

Dzięki dzielnej obronie nie dopuszczono ognia do sąsiednich budynków, obroniono nawet dom, który stał pod wiatr, narażony na spadające iskry i głownie. Po ciężkiej pracy, podczas mrozu i zamieci śnieżnej, gdy nawet (jak przysłowie mówi) psa trudno wypędzić na dwór, opuściliście zwycięsko miejsce pożaru.

Cześć wam, dzielna straży Łowicka, wy, którzy, ratując mienie i życie swych bliźnich, narażacie swoje własne życie i zdrowie, cześć wam i niechaj jaknajwięcej dzielnych ludzi do waszego grona się przyłącza i stanie pod sztandarem strażackim. *Ignis.*

Wspomnienia o Kongresie Eucharystycznym w Wiedniu

odbytym w dniach od 11—15 września 1912 r.

(Ciąg dalszy).

Nie sposób wymienić tutaj wszystkich polaków, biorących udział w pochodzie. Byli tam: prezes komitetu ks. Sapieha, księstwo Adamowie, Witoldowie i ks. Olgierd Czartoryscy, ks. Lubomirscy Andrzejowie i Kazimierzowie, ks. Ferdynandowie, ks. Franciszek, Hieronim i ks. Elżbieta Radziwiłłowie, ks. Sanguszkowa, ks. Lern i Władysław Sapiehowie, ks. Czetwertyńska, ks. Woroniecka z córkami, hr. Andrzejowa Potocka z córkami. J. E. hr. Stanisław Tarnowski i hrabiowie Zdzisławowie, hr. Marja i Karolina, hr. Karol i Hieronim Tarnowscy, hr. Zofja Zamojska z córkami, hr. Zygmuntowie i hr. Władysław Zamojscy, hr. Janowie Tyszkiewiczowie, hr. Stanisława Wodzicka, hr. Michałowie Sobańscy, hr. Edwardowie Stefanowie Mycielscy, hr. Józef, Adam i Aleksander Szembekowie, hr. Kazimierzowie Kwileccy, hr. Marja i Leon Ledóchowscy, hr. Łubińskie, hr. Leon i hr. Stanisławowa Szeptyccy, hr. Franciszek Krasiński, hr. Edwardowa, hr. Adamowie i hr. Janowa Stadniccy, hr. Plater-Zyberg z córką, hr. Tadeuszowa Dzieduszycka z córką, hr. Kazimierzowa Badeniowa, hr. Stan. Henr. Badeniowie, Janowie Gorajscy, hr. Bobrowska z Długiego, Walerjanowie Stawiarscy, Henrykowie Dembińscy, Stanisław Koźmian, Rogier hr. Łubieński, J. E. Adam Jędrzejowicz i p.p. Janowie Jędrzejewiczowie, Jerzy Moszczyński, Michał Karski z synem, br. Weysenhoff, Zbigniew Horodyński i wiele innych w liczbie 2,000 osób, w tym przeszło 300 ze Szląska; na czele tych wszystkich, zwracała uwagę dziarska banderja konnych Krakusów, którym przewodzili ks. Olgierd i Witold Czartoryscy.

Następną imponującą grupę tworzyli posłowie polscy. Zauważyłem w tym orszaku: prezesa hr. Leo, J.E. Abrahamowicza, Germana, Hallera, Halbana, J. E. Korytowskiego, Łazarskiego, ks. Londzina, ks. Ad. Lubomirskiego, Potoczka, Rosnera, Rychlika i w. in. Rząd krajowy w Galicji reprezentował p. Namiestnik J. E. hr. Bobrzyński, władze autonomiczne. p. Marszałek krajowy J. E. hr. Gołuchowski z członkami wydziału: d-rem Bernadzikowskim i p. Kiwelukiem.

Liczny udział wzięli też w pochodzie i Rusini, wśród których odznaczali się i uderzali malowniczością swego stroju Hucule.

Za Polakami, których strojom narodowym przyglądano się z wielką ciekawością i sympatją, kroczyła grupa tyrolska, w liczbie 8,000 tyrolczyków, z pośród których dwunastu niosło słynny krzyż z rzeźbionym Chrystusem, u którego stóp rozegrała się w r. 1809 zażarta walka pod przewodnictwem górala Andrzeja Hofera o niepodległość przeciw francuzom i bawarczykom, a który uważa Tyrol za świętość narodową. W orszaku, otaczającym ową relikwię, widać wszystkie stroje górali alpejskich: kurty czerwone i olbrzymie kapelusze, i haftowane kamizelki, wzorzyste szaliki i pasy mosiądzem nabijane. Potomkowie bohaterów narodowych niosą broń przodków swoich: zardzewiałe kosy, cepy i rusznice. Byli także i strzelcy tyrolscy, chłop w chłopa na schwał, jednakowo ubrani, stąpający ciężko w podkutych trzewikach.

Po tyrolczykach maszerują przedstawiciele Austrji Górnej i Styrji, uwagę których zwracały różnorodne i różnobarwne stroje wieśniaków a mianowicie Hanaków w czerwonych obcisłych spodniach, o bufiastych rękawach koszul, i we wzorzystych kamizelach, a w pierwszej tej części pochodu szło ramię przy ramieniu 41,000 ludzi.

W drugiej części, pod komendą Józefa hr. Ledóchowskiego, posuwali się w stronę Burgu bractwa różnych krajów koronnych a przedewszystkim z Moraw; korpusy strzeleckie, weterani wojskowi, robotnicy i oficjaliści kolejowi, austrjackie towarzystwa gimnastyczne w liczbie 25,000.

Trzecią część pochodu stanowili przedstawiciele różnych zawodów i stowarzyszeń wiedeńskich, w liczbie około 2,000 osób.

Czwartą część pochodu objęło duchowieństwo, które po odprawionym nabożeństwie w katedrze św. Szczepana przez Arcybiskupa albańskiego Michal'yego, o godzinie 10-ej rano zwolna wychodziło kolejno w szeregach po 6 według stopnia godności hierarchicznej i kroczyło w szatach pontyfikalnych aż do samego Burgu, mijając przez całą drogę tysiączną publiczność i różne delegacje narodowe, których naliczyłem przeszło 120, oddzielające się wielkiemi tablicami, na których były wypisane ich nazwy. Podczas naszego pochodu, śpiewały w swoich językach te delegacje narodowe pieśni pobożne i przygrywały orkiestry wojskowe, które rozstawione były pomiędzy temi delegacjami. W całym pochodzie wzięło udział 6,000 duchownych różnych stopni i godności, 85,000 reprezentantów krajów koronnych, 30,000 kobiet, które tworzyły szpaler, 2,800 oficerów, 6,500 urzędników, razem zaś z widzami według statystyki oficjalnej, wydanej przez kierownictwo pochodu, było osób około pół miljona, to też olbrzymi plac przed zamkiem cesarskim został wypełniony po brzegi. Od bramy wjazdowej aż do bramy Burgu faluje morze głów. Wszystkie trybuny na głównych punktach Ringstrasse jako i na placu Bohaterów, mogące pomieścić 24,000 ludzi, były szczelnie wypełnione, a także na balkonach i w oknach domów, bogato przyozdobionych w kwiaty i chorągwie, widać było mnóstwo ludzi. Pochód na 3 kilometry długi, szedł ulicami Rotenturmstrasse, Schottenring, Franzensring i Burgring do zewnętrznej bramy Burgu. Tutaj właśnie po obu stronach tego ogromnego placu ustawiło się duchowieństwo, prawie dwustu biskupów, około 6,000 prałatów, kanoników, dziekanów, proboszczów i wikarjuszów, oraz wszyscy zakonnicy—w głębi urzędnicy w mundurach odświętnych; tuż przed bramą nasi krakusi w czerwonych rogatywkach; liczne bardzo grupy ruskie w strojach narodowych, górale huculi i mieszczaństwo. Około godziny 11 przed południem w salach Burgu panował ruch ożywiony. Przygotowania do wyjazdu cesarza i członków domu cesarskiego były w pełnym toku. O jedenastej arcyksiążęta we własnych paradnych powozach poczęli zjeżdżać się ze śródmieścia przez wewnętrzny plac zamkowy przed schodami ambasadorów. W sali posłuchań apartamentu (ceremonii) wszyscy się zgromadzili. U schodów Czarnego Orła ustawione były powozy galowe, Deszcz nie ustaje ani na chwilę. Tutaj, gdy stoimy, nadchodzą wiadomości, że o godzinie wpół do 12-ej cesarz, dwór i Kardynał-Legat udali się z pałacu do tumu św. Szczepana, w powozach galowych, w których jechali arcyksiążęta: Karol Franciszek Józef, Leopold Salwator, Eugenjusz,

Józef, Józef Ferdynand, Piotr Ferdynand, Fryderyk i Karol Albrecht. Na czele powyższego orszaku jechał konno jeździec dworski, za nim szwadron gwardji przybocznej, czterech dworskich trębaczy i czterech paziów. Następnie szambelanowie na koniach, po większej części w mundurach wojskowych, w dalszym porządku toczyły się galowe powozy, w których siedzieli tajni radcy, następnie 6 galowych powozów, w których siedziało 24 biskupów. Po obu stronach powozów postępowali klerycy z pastorałami biskupimi. Za powozami biskupimi jechało 12 wspaniałych karet, w jednej z nich zajęli miejsca: Kardynał-Legat i kardynał Nagl, arcybiskup wiedeński, oraz inni kardynałowie. Zaraz też zajechał przed tum św. Szczepana szklanny powóz książęcy, ciągnięty przez 8 karych koni, ubranych w złote zaprzęgi, właściwie jest to olśniewająco wspaniała karoca 2 m. długa, 2½ wysoka, a 1½ szeroka, spoczywa na pasach i olbrzymich kołach. Samo pudło grubo złocone, wybite białym jedwabnym adamaszkiem, jest prawie całe ze szkła. Karocę tę wykończono w Madrycie na polecenie Karola VI i używano tylko przy uroczystościach koronacyjnych. W karecie tej urządzony został mały ołtarz, mensa którego była przykryta dywanem, tkanym złotem, na którym stała monstrancja, wzięta ze skarbca w Mariazell, cała szczerozłota wysadzona drogiemi kamieniami, waży 4 kilogramy i przedstawia wartość 150,000 koron czyli 60,000 rubli. Za tą karocą zajechali w innych powozach przed tum arcyksiążęta, których publiczność witała hucznemi oklaskami. Nagle odezwała się trzykrotnie trąbka; był to znak, że jedzie cesarz w powozie, zaprzężonym w ośm białych jak mleko rumaków. Razem z monarchą jechał następca tronu. Tłumy ludu odkrywały głowy, powiewały chustkami, wznosząc radosne okrzyki na cześć monarchy, który za owacje te dziękował. Za powozem galowym cesarza postępowała austrjacka i węgierska gwardja przyboczna. Pochód ten zamykał szwadron huzarów. Przed głównym wejściem katedry zgromadzone było duchowieństwo z kardynałem Naglem na czele, który podług ceremonjału przyjął monarchę, a następnie po podaniu wody święconej wprowadził do kościoła. (d. c. n.)

Kronika miejscowa.

Resursa Rzemieślnicza.

Myśl, która kiełkowała oddawna w Łowiczu, między inteligientnemi rzemieślnikami, że tak jak jest, jest źle, że rzemiosła nasze, zwłaszcza na prowincji, nie idą z postępem, że rzemieślnicy nie mają żadnej ostoi skąd czerpaćby mogli moralną pomoc, zachętę i przykład, gdzieby ich uważano nie jako parjasów, lecz jako gospodarzy, gdzieby mogli poznać się wzajem i wspólnie radzić o swojej doli—niedoli — myśl ta przyoblekła się w ciało. Oto w ubiegłą niedzielę odbyło się ogólne zebranie członków w celu wybrania Zarządu. Zgromadziło się 96 osób. Zebranie zagaił jeden z organizatorów nowej resursy, p. Józef Komar. Na przewodniczącego przez aklamację powołano p. Stanisława Diehla, który na asesorów zaprosił p. p. Kalińskiego i Hyżyńskiego oraz na sekretarza p. Szejdinga. Po przeczytaniu ustawy przez przewodniczącego, zabrał głos p. Edward Nowakowski, nawołując, aby zebranie nie powodowało się żadnemi względami osobistemi, lecz wybrało ludzi, którzy mogą i chcą pracować dla dobra instytucji, jak również należy odrzucić wszelkie niepowołane aspiracje, gdyż każdy przyjmujący mandat obowiązany i musi pracować, społeczeństwo bowiem będzie miało prawo zapytać go kiedyś—jak spełniłeś swój obowiązek?

Poczym rozdano kartki i po obliczeniu tychże największą ilością głosów wybrani zostali do Zarządu p.p. Grodzki Tomasz, Diehl Stanisław, Rybacki Karol, Komar Józef, Słoniewicz Jan, Jankowski Tadeusz, Puzdrakiewicz Stanisław, Dąbrowski Stefan, Riedel Edmund i Elżanowski Józef. Do komisji rewizyjnej wybrani zostali p.p. Łagowski Bronisław, Balcer Franciszek i Guzek Szczepan. Następnie na wniosek p. Edwarda Nowakowskiego, ogólne zebranie postanowiło jednogłośnie zaprosić ks. kanonikę Niemirę na patrona i kapelana resursy, poczym przewodniczący ogłosił zebranie za zamknięte.

Nowo obrany Zarząd odbył w ubiegły wtorek posiedzenie w celu rozdzielenia pomiędzy siebie czynności. Na prezesa powołano przez aklamację p. Karola Rybackiego, vice-prezesem został p. Stanisław Diehl, gospodarzem p. Józef Komar, skarbnikiem p. Tomasz Grodzki, bibljotekarzem p. Stanisław Puzdrakiewicz, sekretarzem p. Józef Elżanowski; pozostali członkowie będą spełniać zastępczo obowiązki pierwszych w razie ich nieobecności lub wyjazdu. Najpierwszą troską nowego Zarządu jest kwestja lokalu, a następnie urządzenie go możliwie prędko, aby udostępnić członkom korzystanie z instytucji. O wszelkich dalszych zamierzeniach Zarządu, nie omieszkamy powiadomić czytelników naszych.

+ **Wieczór Kisielnickiego.** We wtorek 25 b. m. odbędzie się Wieczór Mauryceg go Kisielnickiego w teatrze miejscowym.

Wieczory tego chlubnie znanego u nas artysty zwykle cieszyły się zasłużonym powodzeniem, tymbardziej teraz występ spodziewać się może sukcesu, przy urozmaiceniu go grą na skrzypcach p. M. Michalskiego, oraz deklamacją panny J. Kisielnickiej.

W programie recytatorskim dwa oddziały poświęcone są pamięci Ks. Józefa Poniatowskiego, a jeden z nich wyszedł z pod pióra nieodżałowanego Ela (Laskowskiego).

Ceny biletów na ten ze wszech miar interesujący Wieczór oznaczono b. przystępne, mianowicie od 1 rub. do kop. 15.

+ **Rybołóstwo.** Zawiązuje się w Łowiczu towarzystwo amatorów rybaków w celu racjonalnego eksploatowanie ryb w Bzurze. W tych dniach ma się odbyć ogólne zebranie w Łowiczu dla omówienia tej kwestji i opracowania regulaminu.

+ **Licytacja.** Dnia 12 marca o godzinie 12 w południe w biurze powiatu Łowickiego odbędzie się licytacja in minus przez zapieczętowane deklaracje na budowę studni artezyjskiej na Przyrynku w Łowiczu od sumy szacunkowej rb. 3043 kop. 50. Warunki licytacji mogą być przejrzane w kancelarji powiatu w godzinach biurowych.

+ **Przedstawienie amatorskie** w sali Stowarzyszenia robotników chrześcijańskich odbyło się w ubiegłą niedzielę—lecz wskutek ogólnych zebrań w różnych instytucjach—zainteresowanie było słabsze. Amatorzy odegrali trzy komedje: „Jeden z nas musi się ożenić", „Farbiarze" i „Pamiętnik Jadzi". Pomimo najlepszych chęci ze strony amatorów, niektóre role nie były należycie pojęte, co ujemnie wpływało na całość przedstawienia. Kilku amatorów było nowych, nic też dziwnego, że bez rutyny nie mogli odtworzyć charakterów danych postaci, na co długich potrzeba studjów, gdyż nie każdy posiada intuicję, która mu pozwoli odrazu wejść w postać. Zrażać się jednak nie należy, gdyż dzieje się to wszędzie, że pierwsze kroki są niepewne, dopóki stopniowo nie dojdzie się do doskonałości.

+ **Posterunek policyjny.** Niektórzy mieszkańcy prosili nas o zaznaczenie, że byłoby bardzo pożądanym, aby w nocy przy telefonie w Magistracie mógł się znajdować dyżurny, któryby w razie wypadku na mieście, mógł zaalarmować posterunek policyjny—tym sposobem możnaby nieraz zapobiec mogącym się zdarzyć napaściom lub kradzieży.

+ **Osobiste.** W niedzielę d. 23 b. m. w sali Stowarzyszenia robotników chrześcian z powodu poważnej choroby Jks. kan. Niemiry, zapowiedzianej pogadanki z obrazami niknącemi na temat „Wspomnienia z podróży do Ziemi Świętej" nie będzie. Termin pewny ogłoszony zostanie w następnym numerze „Łowiczanina" i w afiszach.

+ **Hurtownia.** Zewsząd dochodzą nas głosy, że byłoby bardzo pożądanym, aby istniejący w b. domu Ciotha sklep spółdzielczy mógł być zamieniony na hurtownię, aby wszystkie pomniejsze sklepiki i kółka mogły się tam zaopatrywać w przedmioty pierwszej potrzeby jak sól, cukier, śledzie, naftę i t. p.

+ **Pożar we wsi Maurzycach.** W dniu 15-m b. m. o godzinie 10½ wieczorem powstał pożar w zabudowaniach Wojciecha Słupskiego. Straż nasza wyruszyła w komplecie 15 strażaków z sikawką przenośną, wozem rekwizytowym (nowym) i jedną beczką.

Wyjeżdżając z Łowicza, zdawało się wszystkim, że płonie wieś Otolice, położona 3 wiorsty od Łowicza, jakież jednak było zdziwienie strażaków, gdy zamiast ognia zastali wieś pogrążoną w błogim śnie, a ogień był hen daleko przed nami. Nastąpiła więc krótka narada, jechać czy nie jechać, paliło się bowiem w Maurzycach, oddalonych od Otolic przeszło 5 wiorst i wypadnie jechać po drodze niepewnej i karkołomnej? Lecz widok płomieni, które niszczyły mienie bliźnich, nie pozwolił strażakom zawrócić z drogi, postanowiono jechać i to ze zdwojoną energją. Ponieważ zaś nikt nie znał najbliższej drogi do Maurzyc, ofiarował się za przewodnika gospodarz ze wsi Otolice Fr. Guzek, który po różnych przygodach, jak przeprawa przez różne trzeszczące mosty i mostki, błota i Bzurę, którą przejechano końmi w bród, mimo kry gęsto płynącej, doprowadził straż na miejsce pożaru. Za taki bezinteresowny uczynek, należy się mu uznanie. Na miejscu zastaliśmy już 5 straży najbliższych t. j. Strugienicką, Szymanowicką, Ostrowską, Retkowską i Zduńską, oraz jednocześnie z nami przybyła z Chruślina i Złakowa. Ratować już nie było co, gdyż dzięki energicznemu działaniu wcześniej przybyłych straży, ogień umiejscowiono o tyle, że nie zachodziła potrzeba rozwinięcia dalszej akcji ratunkowej. Głównym naczelnikiem wszystkich straży, był pierwszy przybyły ze swą strażą, Roch Fabijański ze Strugienic. Spalił się dom mieszkalny, 2 komory i 2 świniaki. Ogień powstał z podpalenia, a domniemani sprawcy tegoż, znajdują się już pod kluczem. Powrót straży naszej nastąpił o godzinie 3 w nocy d. 16/2 r. b.

Emes.

Skrzynka do listów.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Przechodząc pewnego dnia przez Zielkowice, usłyszałem muzykę i ujrzawszy gromadę parobków i dziewcząt, stojących w oknach, zaciekawiony zbliżyłem się i pytam co się to stało? odpowiadają, że to wesele, żeni córkę wyrobnik a pan młody z Placencji. Przystanąłem i przyglądam się — lecz zauważyłem tak głupie zwyczaje, których nigdzie nie widziałem. Dziwosłęb kazał stanąć druchnom i starszym niewiastom razem i nalał im wódki, zaś jedna z niewiast drużbom osobno ponalewała w kielichy gorzały i zaczęli sobie zalewać oczy. Najprzód chluśnęła w oczy wódką starsza druchna swemu starszemu drużbie, później już każda druchna znienacka swemu drużbie zalały oczy, drużbowie czynią to samo i wszyscy później chusteczkami wycierają zaczerwienione oczy, które alkohol gryzie. Przecież to można zupełnie oślepnąć. Jak żyję nigdzie nie widziałem podobnie głupich żartów. Oj ludzie, ludzie, czy to nie można sobie wyprawić wesela skromnego, po cichu, bez dzikich wrzasków i krzyku, przypatrzmy się, jak to panowie inteligienci z miasta przeważnie, z godnością przystępują do obrzędu ślubnego, aż miło popatrzeć. A choćby nawet weźmy żydów, niemców, mieszkających po wsiach, oni również spokojnie i poważnie wracają po ślubie do domów, a u nas wszyscy, począwszy od najstarszych, a skończywszy na najmłodszych, wrzeszczą, ryczą, dziewczyny drą się jakby je kto ze skóry obdzierał, pijani parobcy wyją—w błogim przekonaniu, że śpiewają — że cały korowód weselny robi raczej wrażenie bekowiska dzikich zwierząt. A wszystkiemu winno lenistwo wasze, że nie garniecie się do oświaty, do czytania, przez co stajecie się pośmiewiskiem, że was byle żyd, byle cygan głupim chłopem nazywa. Szanujcie się przeto, drodzy bracia, i nie dajcie się tak hańbić i nie bądźcie pośmiewiskiem innych.

Księżak.

Wiadomości rolnicze.

Ze Złakowa Kościelnego. Dnia 11/II b. r. odbyło miejscowe kółko rolnicze zebranie, na którem wybrano nowy Zarząd. Prezesem został p. Śmiałek z Retek, wiceprezesem p. Pawlina Piotr, sekretarzem i skarbnikiem p. Jan Golis; prócz tego w skład Zarządu weszli Urbanek Ignacy (Duplice Małe), Tarkowski K. (Duplice Duże), Wieteska Franc. (Złaków Kościelny), Wieteska Jan (Mastki), Czubak Konstanty (Niespusza), Wróbel Jan (Kasznica), Bogucki Jan (Teresew), zastępcy — Woźniak Bonifacy i Kolak Tomasz. Komisję rewizyjną stanowić będą Golis Wojciech, Śmiałek Leon i Urbanek Jan.

Wiceprezes wspomniał w krótkich słowach o obowiązkach kierowników kółka, przyczym odczytał ustawę, którą proponował rozrzucić w większej ilości między gospodarzami, aby dobrze zaznajomić ogół z zadaniami kółek rolniczych. W dyskusji poruszono, że jedna z przyczyn opalego działania Kółek leży w małym czytelnictwie członków, a szczególnie taki „Przewodnik kółek rolniczych" winien znajdować się w ręku każdego gospodarza. Dla rozbudzenia zainteresowania się tym pismem, postanowiono na zebraniach stale odczytywać, wybrane up rzednio z niego lepsze artykuły. Wreszcie zebranie wysłuchało pogadankę o robotach wiosennych i o odmianach owsa, jęczmienia i ziemniaków stosownych na różne ziemie. Na delegata na zebranie ogólne Centralnego Wydziału kółek rolniczych, które ma odbyć się w marcu w Warszawie, wybrano p. Pawlinę Piotra; na koszta podróży wyznaczono z kasy kółkowej rubli 5.

Roboty na czasie. Należy kończyć młockę zboża; koniczynę młócić tylko podczas mrozów; główki i plewy robią się wtedy kruche i łatwiej odpadają. Zbadać zapasy paszy i słomy, aby przekonać się, czy wystarczą do wiosny; według wyniku zwiększyć lub zmniejszyć dawki dzienne, ale nie w tym stopniu, aby inwentarz na tym ucierpiał; czasami taka kontrola może doprowadzić do wniosku, że lepiej sprzedać tę lub ową sztukę, zamiast zamarzać wszystkie. Obejrzeć kopce z okopowizną, a jeśli pokaże się, że nadmarzły, nie zwlekając w dzień cieplejszy odkryć kopce i przebrać. Nadmarzłe spaść bydłem lub trzodą. Można także nadmarzłe ziemniaki w mniejszej ilości wysuszyć w piecu chlebowym, na klepisku, lub strychu, rozesławszy cienką warstwą. Przeschnięte po sparzeniu skarmia się bydłem lub nierogacizną. Przemarznięte buraki najlepiej zadołować, siekając ręcznie i przesypując sieczką i solą; każdą warstwę przytym dobrze udeptać. Wkońcu przykryć słomą, a na nią nawalić ziemi. Otrzymamy w ten sposób dobrą kiszonkę dla krów.

Narzędzia rolnicze już teraz doprowadzić do porządku, naprawiać co potrzeba, podokupywać brakujące części. O uprzęży (bardzo dobre smarowidło do rzemiennych części każdy zrobić sobie może, wziąwszy trochę łoju i smalcu i ugniótłszy to z czystą sadzą, czernidło podobne utrzymuje w miękkości skórę i jest lepsze od wszystkich kupnych, powodujących pękanie i twardnienie.

Przygotowywać nasiona do siewów wiosennych, kilkakrotnie czyszcząc na wialni, młynku i tryjerze. Doborowe nasiona kupić. Obliczyć ile będzie potrzeba nawozów sztucznych i wspólnie je zamówić.

Na oziminie skorupę lodową kruszyć (końmi, radełkiem lub znacznikiem), w czasie odwilży wodę zbierającą się odprowadzać, przebierając bruzdy i przegony, gdyż ozimina w miejscach, gdzie woda dłużej stoi, wymoknie, szczególnie wrażliwe jest na to żyto.

Powrósła do żniw, jak również snopki do krycia strzech, w wolnym czasie kręcić. Obornik (gnój) pod okopowe wywozić; na polach suchszych i równych można zaraz za wozem rozrucać. Gdzie są spadki, lub ziemia zwięźlejsza, lepiej składać w duże kupy na polu, które zamierzamy gnoić, dobrze ubijając, a w końcu przykryć starannie ziemią. W odpowiednim czasie rozwozić taczkami i roztrząsać. W małych kupkach nigdy gnoju na polu nie należy pozostawiać, ponieważ po odtajaniu deszcz z niego wyplucze wszystko w to miejsce, gdzie kupka leży, tu rośliny będą bujały.

Tydzień polityczny.

Komunikat „Freindenblatu", wskazuje, że misja księcia Hohenlohe w Petersburgu spełzła na niczym dowodem czego, że Austrja nie myśli o demobilizacji wojsk, która kosztowała przeszło 400 miljonów koron.

Minister spraw zagranicznych hr. Berthold na posiedzeniu wspólnej rady austro węgierskich ministrów miał oświadczyć, że ma nadzieję utrzymania pokoju. Nadzieje te są wątpliwe do urzeczywistnienia, chociażby ze względu na zatarg w w kwestji przyłączenia niewielkiej mieściny, Jpek w Starej Serbji, do Albanji lub do Serbji, o co się toczy spór pomiędzy rosyjskim a austrjackim rządami. Austrja obstaje przy żądaniu, aby miasta: Skutari, Jpek, Prizrend, Dibra i Janina włączone zostały do Albanji, Rosja zaś, jest za przyłączeniem do Serbji.

W Londynie odbywa się pod tym względem konferencja ambasadorów. Miasta Jpek i Prizrend zostały już wobec ustępstw ze strony Austrji przyznane państwom bałkańskim, w zamian za to Austrja robi podobno jakieś ustępstwa Serbji, które, gdyby jej nie zadowolniły, natenczas przemówią działa austrjackie, ale wtedy i rosyjskie mogą zawtórować, a wówczas na widownię wyjdzie Trójprzymierze i Trójporozumienie.

Na Bałkanach chmury się gromadzą, a w miarę tego i naprężenie stosunków wielkich mocarstw z każdym dniem wzrasta. Koncert europejski zbliża się.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Austrja i Polacy. „Narodni Listy", jak czytamy w „Słowie", zamieściły ze Lwowa komunikat biura prasowego tymczasowej komisji zjednoczonych stronnictw polskich. Komunikat ten brzmi:

„Polacy spodziewają się klęski Rosji w zatargu międzynarodowym, która przyniesie korzyść Polakom, pod warunkiem udziału w wojnie po stronie Austrji. Myśl konieczności przygotowania się do wojny wspólnie z Austrją, głęboko się zakorzeniła w Polsce rosyjskiej i propagowana jest w pismach, tajnie wydawanych, lub przywożonyc z Galicji.

„Rozpoczęły się przygotowania praktyczne do wojny. Wśród galicyjskich studentów i robotników otwarto kursy i szkoły wojskowe, z których wyjdą kadry przyszłej armji polskiej. Kierownictwu komisji podwładne są wszystkie galicyjskie stronnictwa polskie oprócz konserwatystów i narodowców, którzy, przecież, również uznają za potrzebne utworzenie komitetu dla organizacji przygotowania wojennego młodzieży".

„Narodni Listy" zaznaczają, że komunikat ten jest poprawką doniesienia konserwatywnej „Polnische Correspondenz", jakoby galicyjskie organizacje bojowe nie miały charakteru zaczepnego".

Petersburg. Poseł rosyjski w Bukareszcie będzie w najbliższym czasie odwołany. Zarzucają mu, że nie umiał utrzymać Rumunji w zgodzie z trójporozumieniem.

„Nowoje Wremia" twierdzi, że Rumunja postępowaniem swoim narusza zasadę lokalizacji wojny i gdyby spełniła groźbę i odważyła się zająć Silistrję, to dyplomacja rosyjska powinna uzyskać swobodę działania.

Wiedeń. Odbyła się narada wspólna ministrów, która uchwaliła, aby zażądać 400 miljonów koron na zbrojenie armji.

Paryż. Nowe zbrojenia francuskie będą kosztować 600 miljonów franków.

Konstantynopol. Zapewniają, że Bułgarzy zajęli dwie bardzo ważne miejscowości na półwyspie Gallipoli. O ile wiadomości są prawdziwe, Bułgarja miałaby wolną drogę do Konstantynopola.

Bukareszt. Dżafertajar, dawny gubernator Jpeku, wyjechał przez Wiedeń do Albanji w celu zorganizowania powstania przeciwko serbom.

O KRÓLOWEJ SABIE.

W № 42 „Łowiczanina", jeden z Czytelników, prosi o wyjaśnienie co do „proroctw jakiejś królowej Sabby", w które ludzie niektórzy wierzą święcie". Otóż w sprawie tej podaję:

Salomon, najmłodszy syn Dawida, po śmierci ojca, mając zaledwie lat 8, objął rządy państwa (1920 do 980 roku, przed Narodzeniem Chrystusa). Był to władca mądry i potężny. Jerozolimę, stolicę państwa i wiele innych miast opasał murem, a pragnąc zabezpieczyć się od nieprzyjaciół kraju, kazał wznieść kilka nowych miast warownych. Otoczył się świetnym dworem i licznemi urzędnikami, którzy byli mu radą i dopomagali w rządach sprawiedliwych. Zaopiekował się rzemiosłami i umiejętnościami, które za niego, dosięgły wysokiego stopnia udoskonalenia. Wszedł w stosunki handlowe z krajami południowemi: okręty jego co 3 lata odbywały podróż do Indji, a wodny handel pomnażał bogactwo publiczne i prywatne. Miłośnik wspaniałych budowli, z największym przepychem wystawił sobie pałac i dom na letnie mieszkanie na górze Libanu, zbudował i drugi pałac, nie mniej okazały, dla swej żony, królewny Egiptu. Lecz najwspanialszym jego dziełem, było wzniesienie na górze Moria przepięknej Świątyni na cześć Boga prawdziwego, którą historja zalicza do jednego z cudów świata, Salomon zaś w rzewnej modlitwie poświęcenia, nazywa *„Domem modlitwy dla wszystkich narodów"*.

Gdy imię króla Izraelitów stawało się coraz głośniejsze, a dzieła jego stały się podziwem sąsiednich narodów, wówczas i królowa Saba z Etyjopji, którą legenda arabska zowie *Balkis* lub *Bilkis*, zapragnęła go poznać osobiście i z okazałym orszakiem i bogatemi darami w złocie, drogich kamieniach i korzeniach, przybyła do Jerozolimy. Królowa chcąc przekonać się o mądrości Salomona i chwale, zadawała mu najzawilsze pytania, na które on odpowiadał z jak największą łatwością. Wówczas, jak opowiada ks. Szymon Kozłowski, zmarły Metropolita Mohilewski (w „Historji Świętej", Część I. Str. 130. Wilno 1857 r.), Królowa widząc taką mądrość króla Izraelitów, wspaniałość Kościoła, pałaców, przepych i porządek dworu, rzekła: „Większa jest mądrość twoja i sprawy twoje, niżeli sława którą słyszałam. Szczęśliwi mężowie i sługy twoi, którzy stoją przed tobą i zawsze słuchają mądrości twojej. Niech będzie *Pan* twój błogosławiony, któremuś się spodobał, który postanowił cię królem, abyś czynił sąd i sprawiedliwość!" Potem Saba złożywszy dary i nawzajem udarowana przez Salomona kosztownemi upominkami, wróciła do kraju swego.

Królowa Saba żadnych proroctw nie zostawiła, nic bowiem o nich dzieła poważne nie piszą, przeto Czytelnik słusznie się oburza i uważa „ględy" czytane przez „ubogiego, chodzącego po prośbie" za „brednie bez żadnego sensu", gdyż — takiemi są w rzeczywistości i dawać im wiary nie można. *Zenon.*

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. St. Lenkiewicz w Warszawie. „Podręcznik botaniczny dla ogrodniczków polskich" p. Józefa Boreckiego jest wyczerpany. Zwrócimy się do syna autora, może zechce zrobić II-gie wydanie.

Księżakowi z Łowickiego. Listu o znachorze, mającym dwa domy w Łowiczu drukować nie możemy, jest zbyt osobisty.

Zosi M. i Mieczysławowi K. Wierszyk „Idzie zima" o ile nie jest przepisany, jest bardzo zręczny, lecz do naszego pisma się nie nadaje.

Marychnie W. „Śnieg pada" kwalifikuje się do „Mojego Pisemka".

Uczestnikowi Jubileuszu. Zgadzamy się z panem zupełnie i zwróciliśmy również uwagę na niezręczne wyrażenie się p. W., iż pewne grono osób przyczyniło się do uczczenia Jubilata, tymczasem jak słusznie pan zauważył, nie grono, a społeczeństwo całe uczciło pracę i zasługi Czcigodnego Ks. Kanonika Niemiry.

E. L—ski. Zadanie kropkowe umieścimy gdy będzie miejsce.

Włościaninowi z Łowickiego. Listu o pijaku z Bobrownik pomieścić nie możemy, gdyż to nie na wiele się przyda. Człowiek, który upiwszy się leży na środku drogi jak nieboskie stworzenie, nie zasługuje na to, abyśmy się nim zajmowali.

Jednemu z młodzieży. List Wasz zakomunikowałem p. D. który oświadczył, iż postara się odpowiedzieć i nawiązać z Zielkowicami stosunek, który w przyszłości pożytek im przynieść może.

K. Het. „Sen" po przerobieniu—umieścimy.

Dąbkowiczaninowi. Z listu skorzystamy później.

Gospodarzowi z pod Łowicza. List o kuźni umieścimy w przyszłym numerze.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.